

Motywacja – wieczna moc.

Dość powszechne jest używanie słowa „motywacja” w sposób oddzielny dla różnych dziedzin naszego życia, tak jakbyśmy mieli wiele różnych motywacji.

Czy rzeczywiście mamy ich wiele?

Być może właśnie dzielenie tej niepodzielnej mocy jest jedną z głównych przyczyn powodujących trudność w dotarciu do niej lub utrzymywaniu w sobie stanu, w którym chce się chcieć.

Motywacja nie dotyczy ani miejsca, ani wykonywanej czynności, ani czasu. Dotyczy zamierzonego, końcowego efektu, celu wszelkich naszych działań. Dotyczy tego, w czym widzimy swoją szczęśliwość, spełnienie i radość. Dotyczy tego, co ma dla nas życiowe znaczenie, tego, czego rzeczywiście pragniemy. Cokolwiek może nas przybliżyć do tego, co dla jest nas ważne (i tylko to) budzi w nas moc / utrzymuje nas w mocy, jaką jest motywacja.

Wyobraź sobie sprzedawcę z bardzo dobrymi wynikami. Można powiedzieć, że jest zmotywowany do dobrej sprzedaży i zależy mu na wyniku. Jednak jest to zbyt uproszczenie. Może się okazać, że jego motywacja dotyczy zupełnie innych rzeczy. Na przykład liczy na to, że jako skuteczny sprzedawca szybko awansuje na stanowisko menedżera, lub że pomoże mu to zgromadzić pieniądze potrzebne na budowę domu. Powiedzmy, że cokolwiek to jest – nie dzieje się. Oczekiwał tego, lecz się nie stało. „Nagle” traci motywację. Pracodawca zastanawia się, co się dzieje, daje nowego laptopa lub samochód w nadziei, że to rozwiąże problem. Chwilowo pomaga, ale chwila szybko mija. Najciekawsze, że nie jest wcale prawdą, iż ów człowiek stracił motywację. Gdyby stracił motywację, nie wstałby w ogóle z łóżka. Jest nadal bardzo zmotywowany. Ewentualnie zmiana uległa zewnętrzna reprezentacja jego motywacji. Poszukuje nadal tego, co może go przybliżyć do niespełnionego jeszcze pragnienia i bardzo możliwe, że nawet wzrosła jego determinacja. Zrezygnował jedynie ze sposobu, który się nie sprawdził. Poszukuje innego, nowego, lub nawet już znalazł.

Motywacja mieszka w duszy i w sercu człowieka, a nie w jego rękach i głowie. Zrozumienie tego jest bardzo istotne. Szukamy swojej motywacji rękami i głową zamiast posłuchać i odczytać to, co mówi do nas nasza dusza i nasze serce. Wystarczy za tym zmierzać, a motywacji nigdy nie zabraknie. Motywację „stwarzamy” jedynie poprzez odkrywanie jej w sobie. Jest to proces głęboko wewnętrzny. Nie ma znaczenia fakt, że wielu ludzi chce udowodnić coś innego wciąż poszukując nowych, doskonalszych sposobów motywowania na zewnątrz. Motywacja jest wewnętrzną siłą. Jej źródło jest w głębi duszy i tylko przejawia się na zewnątrz. Zewnętrzne impulsy mogą pomóc nam odnaleźć naszą motywację, dotrzeć do niej w sobie, ale na pewno same w sobie nie mogą jej stworzyć.

Jak dotrzeć do tego, co w duszy gra?

Poza tym, że motywacja manifestuje się w życiu na wiele sposobów, można zaproponować sobie jakiś pomocny proces. Dla przykładu.

Odlóż na moment wszystkie swoje sprawy do załatwienia, myśli, obawy, wątpliwości, pośpiech, cokolwiek jest w Tobie. Bądź ciekaw i nic więcej. Weź kilka głębszych oddechów. Dotrzyj do swojego spokoju, połącz się ze swoją wewnętrzną mądrością. Zrób to teraz. Daj sobie chwilę czasu. Gdy poczujesz ten stan w sobie – wróć do czytania. Weź tyle czasu ile Ci potrzeba. (...)

Teraz wyobraź sobie, że masz rok życia – 12 miesięcy. Co masz ochotę robić? Czemu poświęcisz ten czas? Czy to mówi Ci coś o twojej motywacji? Pomyśl nad tym przez chwilę. Miej wnioski. (...)

A teraz wyobraź sobie, że masz miesiąc – 30 dni. Co wtedy? To tylko 30 dni. Na co poświęcisz swój czas? Czym wypełnisz ten czas? Czy nadal będziesz robić to, co robisz? Czy nadal będziesz robić to w ten sposób? Co mogłoby się zmienić? Gdzie poszybowały Twoje myśli, marzenia, pragnienia? Co mógłbyś w tym czasie osiągnąć? Jak zmierzałbyś do swojego szczęścia? Co to mówi o Twojej motywacji? Pozwól sobie na wnioski. (...)

Co by się wydarzyło, gdybyś miał tydzień? To tylko 7 dni. Co naprawdę chciałbyś zrobić w tym czasie? Przeżyłeś wiele lat i nagle masz tydzień. Co podpowiada Ci Twoja Dusza? Czego pragnie, by się spełnić? Czego cię to uczy o Twojej motywacji?

Cokolwiek byś robił, cokolwiek przychodziło Ci do głowy było drogą do tego, co jest źródłem Twojej motywacji. Robiłbyś to z mocą. Żadnego wahania, prosta droga, czysta intencja i bezwzględne pragnienie i pewność. Co mogłoby Cię powstrzymać? Mógłbyś zrobić setki rzeczy lub jedną rzecz, ale już wiesz, że nie zabrakłoby Ci siły, by przeżyć to, co musisz przeżyć zanim odejdziesz. Niczym niezakłócana, czysta motywacja jest wielką i niewyczerpaną mocą. Czy zwróciłeś uwagę, że Twoje myśli nie poszybowały ku rzeczom błahym, nieważnym lub powierzchownym? Gdy przemawia Dusza, kierujemy się ku rzeczom naprawdę istotnym.

Teraz pojawia się kilka naprawdę ważnych pytań.

Czy to doświadczenie wnosi coś w Twoje życie w tej chwili? Czy to coś może zmienić?

Czy masz jakieś nowe informacje o swojej motywacji i czy możesz/zechcesz ich użyć dla swojego życia, szczęścia, zwiększenia harmonii lub tego, co jedynie Ty sam potrafisz nazwać?

Czy to, w co dziś inwestujesz swoją energię koresponduje z tym, czego naprawdę pragniesz w przyszłości? Czy masz poczucie, że Twoje terażniejsze działania zbliżają Cię do Twojego spełnienia, czy raczej oddalają? Czy sposób, w jaki żyjesz nie stoi (w jakimś kontekście) w sprzeczności z Twoimi pragnieniami?

Jak wieść życie sensowne? Uświadomienie sobie faktu, że się umrze może być pomocne w poszukiwaniu większego sensu i głębszych wartości. To ma wiele wspólnego z motywacją.

Im więcej w kimś niezadowolenia, dyskomfortu wewnętrznego, poczucia nacisku, „zastygnięcia”, nieruchomości i braku energii, tym pewniejsze jest, że nie kontaktuje się ze swoją duszą i zmierza nie tam, gdzie chce lub nie tak, jak chce. Trudno wtedy o motywację. Jedną z bardzo istotnych cech motywacji jest bowiem to, że nie może być sama w sobie siłą destrukcyjną. Ewentualnie my ludzie możemy użyć jej w sposób destrukcyjny dla siebie. Destrukcja może polegać również na tym, że w ogóle nie kontaktujemy się ze swoją wewnętrzną mądrością, ze swoją duszą i sercem, że nie odkrywamy i nie używamy swojej motywacji. Może być też tak, że kontaktujemy się ze swoją duszą, ale nie bierzemy pod uwagę jej głosu lub słuchamy nawet jej głosu, ale nie przyjmujemy treści.

Wtedy możemy działać zrywami, „podpinać się” pod cudze zasoby, ale nie jest to nasza moc i znika wraz ze swoim źródłem, które jest poza nami. To jeden z powodów, dla których wielu wypalonych ludzi tak bardzo poszukuje charyzmatycznych przywódców. Drugim (pozytywnym) powodem poszukiwania charyzmatycznych liderów jest fakt, że przy nich łatwiej jest odnaleźć swoją głęboką motywację, być wobec siebie szczerym, odważyć się na działanie w zgodzie ze swoją pasją. Ci ludzie umieją „zarazić” i rozumieją, że nie ma mocy poza mocą wewnętrzną. Działają w oparciu o tę moc i pomagają wyzwolić ją innym ludziom w sobie. Wyczuwają takich, w których ta iskra gdzieś głęboko jest i w których można ją rozpałcić w niegasnący ogień. Wiedzą, że jeśli nie masz powodu zrobić czegoś dla swojego szczęścia, (czyli dla samego siebie) to dla nikogo niczego wartościowego i tak nie możesz zrobić. Oto następna z tajemnic motywacji.

Daj sobie chwilę czasu na wnioski, zanim zaczniesz czytać dalej. (...)

Zajmijmy się przez chwilę motywami. Mają wiele wspólnego z motywacją. Odnoszą się do niej, jako wewnętrznego źródła mocy. Motywacja może objawiać się poprzez różnorodne motywy, pozostając wciąż tą samą niepodzielną energią. Są wynikiem działania wolnej woli. Mogą być tworzone i zaspokajane na wiele sposobów. Ponieważ możemy sobie uświadomić motywy, możemy też je zmieniać i użyć ich do indywidualnej przemiany. Napędzają nas, ukierunkowują drzemiące w naszym wnętrzu moce, energie. W motywach dochodzi do połączenia tego, co świadome z tym, co nieświadome. Energia, która jest jednocześnie przyczyną i skutkiem tego połączenia to właśnie motywacja. To też wyjaśnia, dlaczego motywacja nie może się skończyć. Można jej nie odkryć, ale sama w sobie jest po prostu wieczną energią.

Do najczęściej wymienianych motywów zalicza się: przynależność, bliskość rodzicielską, ciekawość, kreatywność, konstruowanie i samopotwierdzenie. Istnieje bardzo realne niebezpieczeństwo, że te lub inne motywy ktoś pomyli z motywacją. Tak się przyjęło i może to być zwyczajnym przeoczeniem, ale też może być sygnałem – wynikiem głębszych przyczyn, takich jak rozczłonkowanie człowieka lub wyizolowanie pojedynczych aspektów jego życia. Chcemy je tak dokładnie opisać, że gubimy całościowy obraz. Zupełnie zapominamy, że jesteśmy jednym wielkim systemem złożonym z wielu współpracujących ze sobą podsystemów, a nie wieloma oddzielnymi systemami, z których każdy potrzebuje lub używa własnej mocy. Jako jeden wielki system mamy do dyspozycji jedną wielką moc – motywację. Motywów możemy mieć więcej i mogą one być różne, ale nie mogą zastąpić motywacji. Podkreślmy, że każdy z nas ma w swoim posiadaniu wielką „elektrownię”, która bez przerwy produkuje ogromne ilości energii. Często nie wiemy lub zapominamy, jak z tej energii skorzystać.

W dużym uproszczeniu możnaby podzielić ludzi na trzy grupy w odniesieniu do zarządzania swoją energią w tym kontekście.

Pierwsza grupa to Ci, którzy umieją z niej korzystać i nią zarządzać. Potrafią dotrzeć do jej źródeł, a właściwie zawsze mają z nimi łączność, przepływ, korespondencję. Nawet, jeżeli odczuwają zmęczenie, to jest to „zmęczenie szczęśliwe” dobrą inwestycją energetyczną. Cokolwiek czynią, jednocześnie zyskują energię, ponieważ są w zgodzie ze sobą i używają naturalnych mocy do działań. Wszystko dokonuje się w dła szczęścia i w poczuciu szczęścia. Wszystko w ich życiu dokonuje się w sposób tak naturalny, że samo w sobie jest rekreacją.

Druga grupa to Ci, którzy raz na jakiś czas „ładują akumulatory”. Czasem po to właśnie jadą na wakacje, dostarczają sobie różnorodnych przeżyć, by się wynagrodzić za trud i ewentualnie stworzyć sobie obietnicę następnych doznań, by się chciało chcieć. Wbrew pozorom, tacy ludzie nie jadą gdzieś, by po prostu odpocząć, ale po to, by znów się napracować, tyle, że w inny niż na co dzień sposób. Tej grupie dość często przytrafia się „wypalenie zawodowe”. To dość oczywiste, że niedoładowywany „akumulator” słabnie z czasem, a następna dawka w najlepszym wypadku za rok.

Trzecia grupa to Ci, którzy używają baterii „1,5V”. Nowe zadanie – nowa bateria. Przypominają troszkę dziecinne zabawki, które żeby ruszyć z miejsca potrzebują nowego „paluszka”. Na początku są bardzo energiczne, a z czasem stają się zupełnie nieruchome. Dlatego łatwo poznać ich po wielkich chwilowych zrywach. Wielki zapal i niewielka konsekwencja. Zewnętrzność i potrzeba zewnętrznych doładowań. Dlatego wszędzie wypatrują „zbawców”, którzy ich zmotywują w taki lub inny sposób.

Czym jest motywacja?

Motywację definiuje się na różne sposoby. Najczęściej, każdy autor ma swoje podejście, naświetla jeden lub kilka aspektów, które uznaje za ważne lub kluczowe.

Definicje te odwołują się do różnych płaszczyzn i poziomów ludzkiej natury. Jedne sięgają głębokich warstw człowieczeństwa, zaś inne jego zewnętrznych przejawów. Każda z

definicji może wносить dobro. Każda z nich może być pomocna w poznawaniu siebie i/lub motywów swojego działania. Poszerza nasze horyzonty widzenia naszego życia. Pomaga w łączeniu pooddzielanych od siebie części nas w nas. Może być początkiem nowej zadumy nad sobą i nowych odkryć, które posiadają moc stwórczą. Dzięki nim odmieniamy się i szukamy nowych, prostszych dróg do siebie samych.

Cokolwiek robimy, sięgamy do naszych zasobów. Jednak robimy to tak nieświadomie, że wydaje się nam, iż w ogóle z nich nie korzystamy, albo, że ich w nas nie ma. Ale one są. Prawdą jest, że mają różne „odcienie”. Jedne są bardziej wyraźne od drugich. Jedne działają z wielką, odczuwalną siłą, a inne delikatnie, wręcz niewyczuwalnie. Jedne krótkookresowo, a drugie długofalowo. Pewne jest, że działają w nas nieustannie. Kiedy przestają działać, przestajemy żyć.

**Motywacja to życiowa i życiodajna moc, energia ruszająca nas z miejsca ku naszym prawdziwym, tylko nam znanym pragnieniom. **

Jedynymi źródłami tej mocy – energii są nasze Wartości. Wszystkie motywy naszego działania w nich są osadzone. Nie kiwnęlibyśmy nawet palcem, gdyby nie nasze Wartości, a co dopiero z osiąganiem życiowych celów. Wartości nas napędzają i powodują, że dokonujemy małych i wielkich rzeczy, cierpliwie, z wiarą i często przez długie lata. W nich tkwi cała i jedyna nasza moc sprawcza. W nich tkwi tajemnica każdego naszego sukcesu. Wartości to generatory mocy – motywacji.

Nasza motywacja, jako że związana jest z naszymi wartościami, odzwierciedla się w naszej postawie życiowej. Każda nasza decyzja lub brak decyzji reprezentuje naszą motywację na zewnątrz, w działaniu. Tak, więc nie istnieje silna lub słaba wola, istnieje silna lub słaba motywacja. Zaangażowanie jest miernikiem, wskaźnikiem z jak silnego zasobu korzystamy w danym czasie. Gdy jedna wartość wychodzi na plan pierwszy, inne ją wspierają z charakterystyczną dla siebie mocą. Można powiedzieć, że mamy do dyspozycji bardzo mądry, wewnętrzny system motywacyjny. Jeżeli jest harmonijny i spójny przypomina „perpetuum mobile”.

Sila motywująca człowieka tkwi w nim samym. Jest w jego wnętrzu i jest niewyczerpana. Ta, i tylko ta motywacja jest prawdziwa. Jest jedyną, która się naprawdę liczy i jest niezawodna. Jest jak wiecznie żywe źródło. Zdarza się, że ktoś swoje „źródło” zasypuje, ale może tego dokonać jedynie sam, bo ono jest w jego wnętrzu – w duszy. Później zrozpaczony poszukuje pomocy Bóg wie gdzie, by je ponownie odkryć. Ale przecież on sam wie najlepiej, czym ono jest i gdzie jest umieszczone. Nikt nie zna nas lepiej niż my sami.

Gdyby tylko chciało nam się cofnąć do dnia, w którym mieliśmy chęć coś osiągnąć i zadać sobie pytanie: „Dlaczego mi się chciało?” Albo inne: „Co mnie wtedy tak ruszało z miejsca?” Natychmiast znaleźlibyśmy źródło. Odnaleźlibyśmy siłę, która powodowała, że się chciało. A może nawet i tę, która powodowała, że się chciało chcieć.

Niestety, wielu ludziom nie chce się chcieć. Boją się jednej z dwóch rzeczy. Boją się albo tego, że nie spełnią się ich pragnienia, albo tego, że się spełnią. Nie wiedzą, co by zrobili w obu tych przypadkach. Wiem, że to troszkę dziwnie brzmi, ale taka jest prawda.

I jedni i drudzy mogą wymienić setki różnych realnych powodów, dlaczego coś nie jest dla nich możliwe. To normalne, każdy to potrafi. Trzeba się jakoś ochronić przed frustracją i niezadowoleniem, które bierze się z faktu, iż nie realizuje się swoich pragnień i to jedynie w wyniku własnej decyzji. Bądźmy szczerzy. Co mogłoby powodować, że się rezygnuje z osiągnięcia czegoś upragnionego, jeśli nie lęk, który determinuje decyzję? I raczej jest oczywiste, że nie jest to lęk, że zbraknie sił po drodze, że będą przeszkody i przeciwności, że potrzeba czasu i wysiłku – wszystkie te rzeczy są przecież oczywiste. Chodzi o ten głębszy lęk – lęk o „spełnienie się” lub lęk o „nie spełnienie się”. Jakby nie patrzeć, tak po prostu jest.

Pierwsi boją się, że stracą wiele lat i one już nie wrócą, a nie ma pewności, że uzyskają to, czego chcą. W rzeczywistości nie ma w nich wiary. Jeśli by była ruszyliby ufnie w drogę ku

spełnieniu swoich marzeń bez względu na wszystko. I niewątpliwie osiągnęliby je w 100%. Ich lęk opiera się na braku fundamentalnej wiary w siebie.

Drudzy boją się, że gdy osiągną to, czego pragną, ich życie się „skończy”. Co niby będą dalej robić, skoro mają to, o czym marzyli i o co zabiegali z całych swych sił? Prawdopodobnie do głowy im nie przychodzi, że będą mogli wreszcie odpocząć i cieszyć się w pełni tym wszystkim. Nie biorą też pod uwagę, że znajdą się następne wartościowe cele i pragnienia. Znajdą się nowe powody, by się chciało. Między innymi, dlatego właśnie życie jest piękne, że nigdy nie zabraknie pragnień i marzeń. Dodatkowym pojawiającym się lękiem jest lęk o to, że mogą wszystko stracić, gdy już będą to mieć. Nie wiedzą dokładnie, w jaki sposób może do tego dojść, ale wierzą, że jest to możliwe, więc wolą nie mieć, by uniknąć ryzyka.

Pomijam już zupełnie, że sama forma „spełnią się” lub „nie spełnią się” suponuje, że to może samo się dokonać lub nie, jakby poza naszym udziałem. Jest to przerzucanie odpowiedzialności poza siebie. Poza chwilową (wątpliwą) ulgą niczego to nie wnosi. Nasze marzenia mogą się spełnić jedynie przy naszym udziale. Należałoby użyć formy „spełnię swoje marzenia” lub „nie spełnię swoich marzeń”. To jest całkowicie zgodne z prawdą.

Pracodawcy są często zupełnie zaskoczeni, że wszelkie tzw. motywatory (laptopy, telefony komórkowe, samochody, premie, wycieczki zagraniczne i wiele innych) mają takie słabe działanie. Nawet konferencje nastawione na wzbudzanie motywacji nie wiele dają lub dają na krótko. Owszem, mogą wspomagać lub pobudzać, ale na pewno nie wystarczą same w sobie. To takie oczywiste. Przecież wiadomo, że nie ma na zewnątrz takiej mocy, która może zastąpić moc wewnętrzną drzemiącą w samym człowieku. Każdy, kto to rozumie, rozumie wszystko w temacie motywacji. Człowiek może się zmotywować jedynie od wewnątrz, a to oznacza, że jedynie sam może to uczynić. Niewątpliwie pełne huku, tępa, nacisków, obietnic i innych wrażeń konferencje nie sprzyjają spokojnym poszukiwaniom wewnętrznym. Raczej mają „wyrywać ludzi z butów” i „nakręcić”. To letarg, a nie motywacja. Świece dłużej płoną niż fajerwerki (cokolwiek to oznacza i jakkolwiek ktoś to zrozumie).

To podstawy, baza dla wszelkich podejmowanych działań czy rozważań. Jeśli ktoś wierzy, że można zmotywować człowieka z zewnątrz, jest w błędzie. To ewidentna niedorzeczność. Owszem, można zewnętrznymi działaniami pobudzić wewnętrzny proces docierania jednostki do jej sił motywujących, ale to zupełnie inna sprawa. Bodźce są zewnętrzne, ale decyzja zawsze jest wewnętrzna. Jeśli ktoś twierdzi, że potrafi innego człowieka zmotywować, to brak mu albo wiedzy albo pokory. Nie ma to większego znaczenia, bo i tak będzie nieskuteczny, ale warto wiedzieć. To, co można zrobić z zewnątrz, to jedynie pomóc osobie w odnalezieniu jej wewnętrznej, znanej tylko jej samej Motywacji. Potrzebna jest do tego duża świadomość i znajomość nie tylko tematu, ale i samego człowieka – „skomplikowanego cudu wszechświata”. To „koronkowa robota”.

Niestety tak samo dużo jest tych, którzy wierzą, że mogą przyjść i kogoś zmotywować, jak i tych, którzy wierzą, że ktoś może przyjść i tego z zewnątrz dokonać. A ponieważ zdemotywowanych ludzi jest dziś wielu, i to odbija się nieprzyjemnie na wynikach ich pracy, pracodawcy poszukują szybkich rozwiązań. No i tak właśnie tworzy się rynek dla różnych nie zawsze przemyślanych lub uczciwych działań. Jedni przychodzą i obiecują, inni przychodzą i straszą. Ale to nie ma nic wspólnego z motywowaniem. To jedynie dowód zupełnej bezsilności.

Nie ma sensu tego nawet uzasadniać. Przykładów jest zbyt wiele. Wystarczy się rozejrzeć, by znaleźć takich, którzy „motywują” innych i robią to każdego roku na różne sposoby. Tylko pojawia się pytanie, „dlaczego robią to każdego roku od nowa?” Może nawet wierzą, że ten raz będzie ostatni. No cóż, każdemu wolno wierzyć, w co chce. A prawda jest taka, że motywacje zewnętrzne nie odgrywają znaczącej roli, gdy działają motywacje wewnętrzne. Właściwie można powiedzieć, że motywacje zewnętrzne mogą dodatkowo utrudniać skorzystanie z tych wewnętrznych. Nie wiemy jak się przez nie „przebić” i odnaleźć nasze

„zasypane źródła”, a sterta śmieci ciągle rośnie. Ta sterta śmieci oddziela nas od naszej mocy. Trzyma nas w bezruchu i „dusi”.

Twierdzę, że jeżeli ludzi nie można zmotywować, to oznacza, że nie stworzyło się im odpowiednich warunków, by mogli to sami zrobić w swoim wnętrzu. Zapewnienie im takich warunków jest najsensowniejszą formą pomocy. Jedyne, najlepsze i najszybsze ze znanych działań polegają na zajęciu się ludźmi i ich „zasypanymi źródłami”. Jedyne to zapewnia sukces.

Zawsze, gdy pojawiają się problemy w obszarze motywacji, jest pewne, że istnieją jakieś bariery lub przynajmniej zakłócenia na poziomie wartości. Potwierdza się to zarówno na szkoleniach, jak i w coachingu indywidualnym. Prędzej, czy później dociera się do poziomu wartości i tam znajduje skuteczne rozwiązania. Dodatkowo bardzo duże znaczenie mają przekonania, szczególnie te, które dotyczą wartości i tożsamości. Tym właśnie należy się zająć.

Zanim pójdziemy dalej, jeszcze jedna, mam nadzieję głębsza dygresja.

Czy spostrzegasz wzrost problemów motywacyjnych w dzisiejszych czasach? Odnosi się wrażenie, że jest coraz bardziej powszechny. I tak rzeczywiście jest. Szczegółami zajmiemy się w dalszej części, ale na ogólnym poziomie można stwierdzić, że dzisiejszy Człowiek pogubił się i sam się umieścił w „imadle techniki”. Wypiera swoje emocje, depreczuje wartości, przestaje słuchać serca, nie zwraca uwagi na ponadczasowe sprawy duszy, łamie odwieczne, zdrowe zasady funkcjonowania Wszechświata. Ponieważ żyje zupełnie nieekologicznie, bez szacunku dla siebie i innych, jego wewnętrzny świat jest w „zapaści”. Naciski są tak wielkie, że trudno mu już to wytrzymać. Jest sfrustrowany, dociera do swojej bezsilności zamiast do swojej mocy. Jednak to nie koniec. To tylko dziejowy moment przesilenia, po którym pojawi się odrodzenie. Już się dzieje.

Dobre wieści są takie, że Wszechświat zgodnie z odwiecznymi prawami dąży do przywrócenia i zachowania równowagi. Oznacza to, że wraz z załamaniem motywacji w wielu ludziach, u innych właśnie się na nowo odradza. Coraz więcej ludzi podróżuje w głąb siebie. Wynikiem tego procesu są coraz częstsze pytania o sens życia. Chcemy wrócić do źródeł i jest to nieodzowne, jeśli chcemy przeżyć szczęście, jeśli chcemy, by nasze dzieci żyły szczęśliwie. Zaczynamy rozumieć, że nie jesteśmy ostatnim pokoleniem. Zaczynamy rozumieć, że sami czynimy ze Świata „obóz zagłady”, „getto”, jeden wielki „obóz koncentracyjny”. Zaczynamy rozumieć, że możemy to zmienić. Nasza Świadomość wzrasta. Przestajemy mieć zgodę i chęć na życie w coraz bardziej niehumanicznym „Świecie Ludzi”. Zaczynamy rozumieć, że mamy do dyspozycji swoje życie i że jeżeli przeżyjemy je dobrze, to odnajdziemy szczęście, zagubione gdzieś po drodze.

Stephen Gilligan, który ostatnio był w Polsce (po raz pierwszy prowadził w Polsce kurs pod tytułem „Kiedy Duch dotyka Duszy”) określa taki stan „przeciekaniem”. Gdy jakiś człowiek zaczyna spostrzegać, że coś w jego życiu domaga się zmiany, że coś nie gra, że nurt życia nie przepływa przez jego centrum, wtedy można powiedzieć, że „przeleka”. To bardzo dobry sygnał. Oznacza, że pojawiają się pytania ważne i chęć przebudzenia. Czasem w popłochu człowiek broni się jakiś czas, ale jeżeli przestanie się bać, tama odgradzająca jego duszę i powstrzymująca przepływ nurtu życia w nicłość się zmieni. Połączenie się ze swoim centrum jest początkiem fascynującej drogi do pełni życia. Uwalnia się ogromna energia i podnosi na wyższy poziom wibracji. Ludzie połączeni ze swoim centrum nie doznają żadnych problemów z motywacją.

Problemy z motywacją mogą objawić się na wiele sposobów. Ważne, by się na tych przejawach „nie zawiesić” i nie poprzestać. Trzeba w nie wejść i je odczytać. One są początkiem drogi pełnej rzeczywiście wartościowych i sprawczych odkryć. I tak, jak w medycynie bezsensownym działaniem jest leczenie objawów zamiast przyczyn, tak i tu. Nie dość, że jest długotrwałe, to jeszcze mało skuteczne. Przynosi jedynie nawroty lub przeżuty, ale niczego nie rozwiązuje. Dobra diagnoza i całościowy obraz mają kluczowe znaczenie.

Bowiem poszukiwanie interesujących nas całościowych rozwiązań na podstawie „badania” jednej szcztkowej części, a nie całości jest zajęciem Syzyfa.

Dziś przeżywamy czas „filozofii łączenia”, a nie rozdzielania. Zresztą, właśnie jednym z wyników „filozofii rozdzielania” jest dzisiejszy kryzys Motywacji. Wyselekcjonowaliśmy wiele „układów” i chcemy się nimi zajmować oddzielnie, a przecież one nie są w rzeczywistości niczym oddzielnym. Takie „leczenie” to tylko inna forma wyniszczania. Używając przerośni, chcemy leczyć układ nerwowy lub krwionośny, jednocześnie nie zważając na układ trawienny lub odpornościowy. Zamiast zająć się nimi jednocześnie, bo są ze sobą powiązane, oddzielamy je i czynimy w ten sposób jeszcze większe spustoszenie. A już zupełnie nie bierzemy pod uwagę emocji, uczuć, duszy i zablokowanych w nas energii. Takie próby rozwiązywania problemu nie mogą skończyć się sukcesem. To byłoby sprzeczne z naturą, więc jest po prostu niemożliwe. Czego jeszcze musimy doświadczyć, by ten fakt uznać za fakt?

Gdy na początku XX wieku zaczęto badać iloraz inteligencji (IQ – Intelligence Quotient) jednostki, wydawało się, że znaleziono antidotum na demotywację. Zdaje się, że trochę przeceniono możliwości wpływu inteligencji intelektualnej, czyli racjonalnej na motywację. Wydawać by się mogło, że wysoki stopień IQ gwarantuje wysokie zaangażowanie, zdolności, itp. I oczywiście w pewnym sensie tak właśnie jest. Tego rodzaju inteligencji używamy do rozwiązywania problemów logicznych i strategicznych. Świetnie sobie radzi z zagadkami, intelektualnymi wyzwaniem. Bardzo dobrze stosuje się do abstrakcyjnych problemów, zadań do wykonania, a nawet najbardziej zawiłych ciągów logicznych i skomplikowanych strategii. Niestety gorzej sobie radzi z wartościami, emocjami i relacjami. Mam na myśli zarówno relacje międzyludzkie, jak i relację z samym sobą. To zbyt „mięka” i niedotykalna materia dla intelektu.

Okazało się, że jednostki z bardzo wysokim IQ również miewają problemy motywacyjne. Nawet bardzo trafne wyselekcjonowanie ludzi, dostosowanie zadań do ich naturalnych zasobów i zdolności intelektualnych, nie zapewniło stałego poziomu motywacji. To dało dużo do myślenia. Wniosek jest bardzo oczywisty. Sama inteligencja racjonalna nie wystarczy do utrzymania stałej motywacji.

Po ludzku rzecz ujmując, gdy chodziło o „świat zadań do rozwiązania” było wszystko w porządku, ale gdy dochodził do głosu „świat ludzkich przeżyć” zaczynały się problemy (wcale nie mniejsze niż u mało inteligentnych).

Szukano brakującego ogniwa i znaleziono – tak przynajmniej wtedy myślano. Chodzi o odkrycia Daniela Golemana dotyczące inteligencji emocjonalnej (EQ – Emotional Quotient). Ten rodzaj inteligencji odpowiada za empatię, motywację, świadomość uczuć innych ludzi i własnych oraz reagowanie na ból oraz przyjemność. Odkryto, że dysfunkcje w tym rodzaju inteligencji mogą wpływać na słabsze posługiwanie się intelektem i na mniej sprawne myślenie.

Wydawało się, że odkrycie EQ wszystko załatwia, lecz znów się mylono. Warto, chociaż ogólnie wyjaśnić powody. Otóż motywacja z tego poziomu powiązana była z dwoma emocjami – przyjemnością (nadzieją) i bólem (lękiem). To jedna z większych pułapek, w jakie wpaść może człowiek. Prawdą jest, że możemy robić bardzo wiele, bardzo długo i z wielkim uporem, jeśli przyświeca nam jakaś nadzieja (przyjemna nagroda – „marchewka”). Prawdą jest również, że możemy robić bardzo wiele, bardzo długo i z wielkim uporem, jeśli się czegoś lękamy (bolesna kara – „kij”).

Umiejętne zarządzanie emocjami może pomóc w utrzymywaniu się w twórczym napięciu, ale samo w sobie nie jest motywacją. Dodatkowo, jeżeli przekroczy się cienką granicę bezpieczeństwa, dochodzi do manipulacji emocjonalnej. Zaczyna działać „emocjonalne zakładnictwo”, a nie motywacja wolnego człowieka.

Odkrycia kilku ostatnich lat wyjaśniają całą sprawę i dopełniają obraz. Mowa o trzecim rodzaju inteligencji – inteligencji duchowej (SQ – Spiritual Quotient).

Dlaczego jest tak ważna? Otóż, jej właśnie używamy rozwiązując problemy sensu życia i wartości. Dzięki niej dokonujemy analizy naszych działań i decyzji w szerszym niż tylko fizjologicznym aspekcie. Dzięki niej postrzegamy nasze życie głębiej i poszukujemy jego szczególnego znaczenia. Zastanawiamy się nad celowością naszego istnienia.

Inteligencja duchowa spina w całość wszystkie rodzaje inteligencji. Jest podstawą inteligencji racjonalnej i emocjonalnej. Można powiedzieć, że jest najważniejszym rodzajem inteligencji, bowiem bez niej nie może dojść do połączenia pozostałych, a co za tym idzie nie może nastąpić ich pełne używanie. Jak zwykle powód jest prosty: „Co trzy inteligencje, to nie jedna.” – czyli filozofia łączenia. Oczywiście wymienia się poza tymi inne rodzaje inteligencji, np.: muzyczną, przestrzenną czy sportową. Jednak każda z tych lub innych tu niewymienionych możnaby połączyć z owymi trzema podstawowymi.

Motywacja i Inteligencja Duchowa.

Motywacja ma pierwotny związek z inteligencją duchową. Dlatego do rozwiązania problemów z motywacją potrzebujemy z niej skorzystać. Załamanie motywacji jest efektem zagubienia na płaszczyźnie poszukiwania sensu życia. Z jednej strony jest to podstawowa potrzeba i zajęcie człowieka, ale z drugiej niedorozwój naszej inteligencji duchowej utrudnia zadawanie niezbędnych pytań i zagłębianie się w zadumie. Nawet, jeżeli postawimy sobie podstawowe lub ostateczne pytania, odpowiedź na nie przysparza nam wielu trudności. Jesteśmy wytrenowani w drogach na skrót, w osądach, w ocenach, a nie w przekraczaniu treści. Kontaktujemy się ze słowami, ale nie z ich głębokim znaczeniem.

Motywacja ma wiele wspólnego z pytaniami typu: „Dlaczego się urodziłem? Jaki jest sens mojego życia? Dlaczego miałbym iść dalej, skoro czuję się zmęczony, przygnębiony lub pokonany? Co nadaje temu wszystkiemu jakiś sens? (...) Kieruje nami – a właściwie nas określa – pragnienie odnalezienia sensu i wartości tego wszystkiego, co robimy i czego doświadczamy. (...) Tęsknimy za czymś, do czego moglibyśmy dążyć, co pozwoliłoby nam wykroczyć poza siebie i chwilę obecną, co nadałoby nam samym i naszym poczynaniom jakąś wartość.” (cyt. ID; Donah Zohar, Ian Marshall – „Inteligencja duchowa”)

Motywacja ma wiele wspólnego z mocą przemiany – wyłączną cechą inteligencji duchowej. To podstawa naszej twórczości, kreatywności, elastyczności, wpływu na okoliczności i różnicowania. To źródło naszych marzeń i dążenia do czegoś, co uznajemy za ważne. Dzięki tej mocy możemy podnieść się z rynsztoka i odmienić swoje nawet najbardziej destrukcyjne wzorce. Gdy jesteśmy w jakiegokolwiek niepożądanym, a nawet tragicznej sytuacji, właśnie dzięki naszej duchowej inteligencji potrafimy zadać sobie pytanie: „Czy w ogóle chcę pozostać w tej sytuacji, czy raczej zdecyduję się ją zmienić, stwarzając sobie lepsze warunki?” (cyt. ID)

To jest płaszczyzna rozważań, do której zmierzamy. Rozpatrywanie motywacji w innym niż duchowy wymiarze nie będzie pełna i zatrzyma nas w powierzchownych mniemaniach – a te powtarza się nam od lat. Znamy je i co to zmienia? Nic! Jesteśmy uwięzieni w mnogości nieskutecznych działań, w rozpaczliwym tworzeniu nowych strategii. Jesteśmy uśpieni, a odkrywanie coraz to nowych motywów, jest niczym polykanie następnej tabletki nasennej, która nie daje nam się zbudzić.

Należy to z naciskiem podkreślić, że istotą kryzysu motywacji, a nawet istotą najpoważniejszego kryzysu naszych czasów jest potrzeba sensu. To podstawa kryzysu duchowego. Dopóki nie wiemy, po co zmagamy się z życiem trudno mówić nie tylko o jakiegokolwiek motywacji, ale w ogóle o chęci życia. Tak, więc odczucie braku motywacji jest podstawowym sygnałem, że budzi się w nas Nasza Dusza, że „zaczynamy przeciekać” i najgorsze, co możemy zrobić, to zaprzeczać temu i zalepiając „dziury w tamie” powstrzymać ten proces. Najlepsze zaś, co możemy zrobić, to użyć swojej inteligencji

duchowej i wniknąć w istotę rzeczy. W wyniku tego dotrzemy do wielkiego potencjału, którego nie sposób opisać.

To wielka próba, bowiem naszą prawdziwą trudnością jest stanąć oko w oko z samym sobą. Obarczanie świata, zjawisk lub innych ludzi za własne niepowodzenia to rzecz prosta, ale przyglądanie się samemu sobie w prawdzie to dopiero wyzwanie. W rzeczywistości jest to etap niezbędny, by odnaleźć swoją moc – motywację. Czasem oznacza to „przejsz przez piekło” – zaznać rozpacz, bólu, cierpienia i straty. Pogodzenie się z tym, co nas spotkało jest u początku drogi. Nie ma sensu pocieszać się na siłę, lepiej mieć tego świadomość. Każdy, kto przeszedł takie „katharsis” dotarł do ogromnych pokładów twórczej energii, a jego życie wypełniło się nowym światłem.

To, co dodatkowo działa utrudniająco wynika z naszego przyzwyczajenia do szybkich efektów, natychmiastowych przyjemności i satysfakcji. Od lat poddaje się nas tak wielkiemu „praniu mózgu”, że nie potrafimy sobie wyobrazić innego rodzaju życia. Albo mamy coś natychmiast, albo życie nic nie jest warte. W ten sposób blokujemy w sobie energię potrzebną do długofalowych działań, a tym samym uniemożliwiamy sobie przeżywanie wielu radości. Jesteśmy uzależnieni od pragnień i bezsilni w zmierzaniu do nich. Daliśmy się wpasować jak tryby w wielką maszynę. Uwierzyliśmy, że spełnienie naszych pragnień jest poza nami. Wypatrujemy cudu, ale cud się nie zdarza. Popadamy w beznadziejną nieruchomość.

Wykonujemy czynności, realizujemy zadania, pracujemy jak najemnicy dla bogactwa, zdobywamy wiedzę, ale nie mamy poczucia powołania. Przestaliśmy przeżywać swoje życie jako nieustające misterium. To raczej przypomina bezsensowną gonitwę, „wyciąg szczurów”. W tym kontekście naprawdę dziwne jest nasze zdziwienie faktem, że nie odnajdujemy w sobie motywacji. Motywacja towarzyszy wszystkiemu i tylko temu, co jest po drodze naszej Duszy. Jeżeli niszczymy siebie, jeżeli rujnujemy swoje życie motywacja gaśnie cicho, jak zdmuchnięta wiatrem świeca. Jest to tak samo naturalne, co oczywiste. Każdy człowiek, który ma w sobie trochę odwagi, świadomości swoich emocji, a przeżył „wypalenie” zapewne to potwierdzi. Gdy przestajemy widzieć głębszy sens naszych działań, naszego zmierzania i wysiłku, po krótkim czasie działania „siłą pędu” przychodzi czas zastoju i uczucie braku przepływu energii. Mamy poczucie, że idziemy pod wiatr, pod górę, po śliskim, po omacku, załadowani ponad miarę i do nikąd. Najczęściej wtedy też pojawia się „muszę, bo...”, a jeśli pojawia się „muszę”, to nie ma „chęć”. To również oznaka braku motywacji.

Celowo nie używam w tym momencie słowa „demotywacja”. Może to dziwnie zabrzmieć, ale sądzę, że oznacza ono coś innego niż brak motywacji. Demotywacja oznacza, że ktoś w trudnej sytuacji, resztki swojej energii marnuje na dodatkowe narzekanie. Nie dość, że nie wyciąga oczywistych wniosków z tego, co przeżywa, to jeszcze się dodatkowo dobija, mnoży w myślach najgorsze scenariusze i negatywne wyobrażenia. Kiedy jest w towarzystwie innych ludzi boi się przyznać, że mu się nie chce i sili się na humor lub zaprzecza swojej beznadziei i nieruchomości. To jeszcze bardziej go osłabia. Wpycha się w rolę ofiary. Poczucie niespójności wewnętrznej może doprowadzić go nawet do apatii, depresji lub rozpacz.

Oczywiście ucieczkowych postaw jest więcej. My, ludzie jesteśmy mistrzami świata w tworzeniu iluzji i zaprzeczaniu prawdzie. Dla przykładu wymieńmy perfekcjonizm lub pracoholizm. Tu na moment wrócimy do motywów i tylko ogólnie.

Motywy działania perfekcjonisty jest przekonanie, że Bóg źle to wszystko urządził, więc trzeba to poprawić. Wierzy, że zrobi coś doskonale, a jeśli ktoś mu powie, że to, co zrobił nie jest wystarczające, natychmiast rusza do następnego „doskonałego dzieła”. To człowiek żyjący w nieustającym lęku. Przeżywa koszmar „więźnia oceny”. Tym bardziej, że sam jest przy okazji najbardziej krytyczny ze wszystkich na kuli ziemskiej, a nawet w całym wszechświecie. Więc nawet, jeżeli innych zadowolą, i tak nie potrafi zadowolić samego siebie. W porównaniu z tym, nawet walka z wiatrakami jest bardzo sensownym zajęciem. Na zewnątrz może wyglądać, że ów człowiek jest wielce zaangażowany, a więc

zmotywowany. Jednak to pozory. On jest złęczony, ucieka, boi się i żyje w więzieniu. Jest nieszczęśliwy, niczym nie potrafi się cieszyć. Niczego nie osiąga, jego celem jest unikanie. Człowiek zmotywowany zmierza do swojego sukcesu. Ilekolwiek to potrwa, osiągnie go i będzie się nim umiał cieszyć. Sam proces osiągania, zmierzania jest dla niego radością – swoistym świętowaniem życia w każdej chwili. Raduje się każdym krokiem i nie zastanawia się, czy był to krok doskonały. Sprawdza jedynie, czy zbliża go do spełnienia głębokich pragnień. Nawet najmniejszy sukces dodaje mu lekkości. Natomiast perfekcjonista nigdy nie ma i mieć nie będzie poczucia pełnego sukcesu – chyba, że jest też kłamcą. Mniejsza o to, ważne jest, że perfekcjonizm nie jest oznaką motywacji. Motywacja jest mocą, a perfekcjonizm jest wynikiem słabości. Ociążałość perfekcjonisty rośnie z każdym doświadczeniem. Nie chcę powiedzieć, że można robić coś byle jak – nie o to chodzi. W moim odczuciu należy wykonywać swoje zadania odpowiedzialnie, starannie, z pełnym zaangażowaniem i najlepiej jak to możliwe, – ale nie bardziej.

Teraz kilka zdań o pracoholiku. Jego motywem działania jest również lęk, ale innego rodzaju. O ile perfekcionista ma kontakt tylko ze swoimi trudnymi, „negatywnymi” emocjami, o tyle pracoholik w ogóle boi się przeżywać jakiegokolwiek emocje. Blokują je zajmując się pracą. To również ucieczka i uzależnienie. Im więcej pracuje, tym więcej musi pracować. To działa dokładnie tak samo jak narkotyk – trzeba zwiększać dawki, bo próg odporności stale się podwyższa. Na początku 8 godzin w pracy, później 9, 12, 14, Maile w domu, zadania na soboty, później na niedziele i święta, (jakie święta?)... W wolnym czasie (nie, to brzmi nieprawdźliwie), w pozostałym czasie telewizja i piwo, to też pomaga nie czuć. To również nie wiele ma wspólnego z motywacją – raczej jasne. Nie chcę powiedzieć, że czas decyduje o wszystkim – są bardzo różne sytuacje. Jednak brak równowagi nie jest zdrowy. Granice muszą istnieć. Tak naprawdę pracoholik nie jest szczęśliwy, więc chce być przynajmniej potrzebny lub nawet niezastąpiony. To nadaje jakiegokolwiek „sens” jego pozbawionemu sensu, radości i zadowolenia życiu. Perfekcionista ucieka „na efekt”, a pracoholik „na czas”. Człowiek, który ma zablokowane czucie (emocje), ma zablokowaną duszę, a tam jest źródło motywacji. Dlatego perfekcionista i pracoholik nie doświadczają czystej motywacji. Można się z tym nie zgodzić, to tylko moja opinia. Szczytem nieszczęścia jest perfekcionista pracoholik.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden mechanizm dość powszechnie mylony z motywacją. Wielu ludzi żyje i działa w jakiś sposób z powodu lęku lub nadziei. Może to być lęk przed nudą lub oceną, może to być lęk wyobrażonymi negatywnymi konsekwencjami lub inny. Nadzieja może dotyczyć pochwały, nagrody otrzymanej od kogoś „ważnego”, docenienia lub czegoś innego. Ważna jest to, że takie działanie jest osadzone w iluzji, wyobrażeniu. Powoduje, że zerwana jest łączność z rzeczywistością i z chwilą obecną. Wszystko odbywa się w wyobrażonej „przeszłości” lub „przyszłości”. Zmierzenie w energii lęku lub nadziei jest podobne do chodzenia po polu minowym. Trudno w takiej sytuacji o lekkość. Trudno o skupienie na czym innym, niż to czego dotyczy lęk lub nadzieja. Trudno też mówić o osiągnięciu jakiegoś celu, chyba, że za cel uznamy wymyślenie wciąż nowych strategii unikania nieprzyjemności lub oszukiwania siebie i innych. To raczej unikanie, ucieczka niż zmierzanie. I wcześniej, czy później pojawia się pustka. To dość naturalne, gdy życie jest skoncentrowane na „składaniu daniny” komuś lub czemuś, a nie na budowaniu siebie i spełnianiu swojego życiowego posłannictwa. Działania odnoszą się do jakiegoś zewnętrznego a nie do wewnętrznego kryterium. Tak, więc poczucie spełnienia zależy od kogoś lub czegoś, ale nie jest wewnętrznym poczuciem duszy.

Motywacja może przynosić wiele efektów zewnętrznych, skutkuje na wiele sposobów w naszym życiu, ale zawsze odbywa się na poziomie głęboko wewnętrznym. To ją wyróżnia. Można robić coś lub nie robić czegoś z różnych powodów. Motywacja jest jednak nie tymi powodami, ale mocą, która je uważnia. Więc ewentualnie należy jej szukać za/pod tymi powodami.

Zdaję sobie sprawę, że ten artykuł jest jedynie dotknięciem bardzo szerokiego tematu. Pozwoliłem sobie na wiele uproszczeń i uogólnień. Moim celem było wyeksponowanie podstawowego aspektu motywacji – przynajmniej w moim odczuciu. Moim celem było też zaproszenie Cię do zadumy, refleksji, a nawet dyskusji.

Świadomie nie wnikalem w płytke poziomy motywacji. Mam tu na myśli powody, lęki, nadzieje, które potraktowałem raczej ogólnie, skupiając się przede wszystkim na duchowym aspekcie motywacji.

Nie zająłem się motywacją, a raczej motywami fizjologicznymi takimi jak naturalna potrzeba ochrony życia, czy innymi z piramidy Masłowa. W moim odczuciu nie jest to konieczne, bowiem i tak odnoszą się do wartości – jedynych prawdziwych źródeł motywacji, a o tym w artykule było sporo.

Nie odniosłem się też wprost do struktur lingwistycznych mających wpływ na motywację. Nieświadome wzorce sortowania informacji (metaprogramy) mają wpływ na docieranie i używanie motywacji, ale same jej nie tworzą. Zresztą często też nie dotyczą najgłębszej formy motywacji, czyli duchowego aspektu. Zatrzymują nas mimo wszystko na poziomie powierzchniowym, choć głęboko psychologicznym. Ukazują jedynie naturalne tendencję danej jednostki w działaniu, co do kierunku. W kilku miejscach zwróciłem uwagę na niektóre aspekty (szczególnie przy lęku i nadziei). Mowa o metaprogramach „osiąganie celu” – kierunek „do” i „unikanie problemu” – kierunek „od”, czyli wzorcach „marchewki” i „kija”.

Nie zajmowałem się też szczególnie szeroko rozróżnieniem dotyczącym „zadaniowości” i „relacyjności”. Nastawienie na „realizację zadania” lub „dbałość o relacje” również dotyka motywacji i ma ogromny wpływ na sposób działania i osiągnięcie zamierzonych wyników, ale nie jest motywacją samo w sobie.

Nie dotykałem również aspektów związanych ściśle z wyznawaną religią, czy ideologią. Dla wielu ludzi tkwią w tych obszarach wielkie moce. Jednak, tak jak w innych przypadkach, jeżeli wejdzie się głębiej w temat, okaże się, że sedno znów mieści się w przyjmowanych i respektowanych wartościach życiowych, a to oznacza, że chyba i o tym trochę było.

Motywacja jest niezwykłą, zawsze w nas obecną mocą. Czasem nie mamy do niej dostępu i zawsze na własne życzenie. Jeśli nie korzystamy z niej to albo jej jeszcze nie odkryliśmy, albo już zerwaliśmy z nią połączenie. Dobrze wieści. Można ją odkryć na nowo i można odbudować zerwane połączenie. Nie trzeba jej od nowa stwarzać, bo jest zawsze obecna i wieczna. Nie trzeba wpadać w rozpacz i myśleć, gdzie ona jest, bo jest zawsze w naszym wnętrzu.

Ta Moc jest w każdym z nas i Wszechświat nam sprzyja.

Piotr Pilipczuk